№ 25.

Korotyński Wincenty (1831-1891)
Dodatek do biografji M-ra

DODATEK DO BIOGRAFII

ADAMA MICKIEWICZA.

Przeniknioną wdzięcznością lub zgrozą brylantowa fantazya ludu, zwykła od wieków otaczać legendami imiona mężów wsławionych wielkiemi czyny zasługi lub zbrodni. Nieby tedy nie było dziwnego, gdyby z nienagła i nazwisko Adama Mickiewicza oplotła ta siedmiobarwna Babiego Lata przędza; owszem, są nawet tego wcale udatne pierwociny. Lecz kiedy się zastanawiamy nad legendami innego pomiotu, czepiającemi się jak osty powłoczystéj szaty autora *Grażyny*, nie wiadomo czemu więcéj się dziwić: czy zwichnionemu poczuciu poezyi w naszych czasach, czy zuchwalstwu prawiących co ślina do ust przyniesie, czy też brakowi krytyki w czytających, którzy te niesforne pisaniny za dobrą przyjmują monetę. Łatwo zrozumieć dlaczego wszelkiego rodzaju mierność czepia się imienia ludzi znakomitych: spodziewa się, że trzymając się kraju gwiazdzistego płaszcza proroka Eliasza, razem z nim uleci w krainę nieśmiertelności. Niechby tak było, bo nie godzi się nikomu tamować drogi wiodącéj do „uczciwéj sławy;” konieczny jednakże w tym względzie warunek, aby wybierano środki dozwolone kodeksem rozsądku i przyzwoitości. Skoro się tego przepisu nie zachowuje, tamowanie takich zachcianek nietylko staje się prawem, ale i powinnością każdego. Jeśli zaś tak jest w istocie, tuszę, iż *Biblioteka Warszawska*, która już tyle szczegółów o Mickiewiczu różnemi czasy na szacownych swych kartach zgromadziła, miejsca następującym uwagom nie odmówi.

Nie mamy dotychczas, i nie wiem jak długo czekać będziemy gruntownego ocenienia zawodu pisarskiego Mickiewicza, chociaż to rzecz dostępna każdemu bystremu umysłowi, należycie obeznanemu z krainą piękna. Natomiast jak kto może snuje legendy z wypadków jego skromnego, mało komu znanego żywota prywatnego, chociażby przyszło błędy na błędy ładować, byle przy téj sposobności pochwalić się znajomością ze znakomitym pisarzem. Jedni tedy każą się rodzić Mickiewiczowi aż w trzech miejscach: w Nowogródku, Osowcu i Zaosiu; a kiedy dokumen-

tami autentycznemi przekonano, że rodzice Adama w chwili jego urodzenia stale mieszkali w Nowogródku, wysyłają matkę do folwarczku Zaosia *na święta Bożego Narodzenia*, by tam odbyła połóg *dwudziestego czwartego grudnia 1798 r.* Zapomniano, że kobiéta lada chwila spodziewająca się rozwiązania, nie mogła po grudzie lub błocie grudniowém, po najokropniejszéj karczystéj i kamienistéj drodze stwołowickiéj, jechać o mil siedm na szukanie uciechy. Gdyby się zaś dopuściła podobnéj płochości, co rzecz zupełnie do prawdy niepodobna, jak to każda matka przyświadczy, pomyślmy, coby to była za srogość lub roztrzepanie, wśród okrutnych mrozów styczniowych 1799 r., wracać po owéj piekielnéj drodze od krewnych, z nowo-narodzoném nieochrzconém niemowlęciem, by 12 lutego odbyć chrzest Adama w Nowogródku, gdy o wiorst parę od Zaosia miano kościoł parafialny w miasteczku Stwołowiczach (1)! To jednak jeszcze najmniejsza, chociaż ubliżająca pamięci zacnéj Mickiewiczowéj, nieprzyzwoitość. Drudzy *trzynastoletniego* chłopczyka, na dobitkę *chorowitego*,

(1) Co do zimy z r. 1798 na 1799, mrozy podówczas były tak srogie, że od czasu jak obserwacye z termometrem robić u nas poczęto, ledwo trzy jeszcze tak okrutne zimy zanotowano, a mianowicie: w r. 1779, 1812 i 1855, kiedy w Warszawie mróz doszedł—26 ½° Réaumura. Oto jest kilka danych do czasu urodzenia i mniemanego przewiezienia Adama Mickiewicza z Zaosia; są to wyjątki z obserwacyj znanego jezuity Jowina Bończy Bystrzyckiego, uprzejmie wypisane dla mnie przez p. F. Fryzego z akt Obserwatoryum Warszawskiego:

		Rano	W południe	Wieczorem.
Grudzień 1798:	21	—8½	—10½	—14
	22	18½	13½	11⅓
	23	13½	15	14½
	24	20½	17½	20
	25	23	18½	17
	26	15⅓	15	16
	27	17	13	10½
Styczeń 1799:	11	14	13½	15
	12	17½	15	16
	13	18½	14⅓	14½
	14	17	12	12⅔
	15	13⅔	9	8½
Luty 1799:	1	13½	12½	15
	2	20⅔	14½	14
	3	10⅔	8	8½
	4	8	5	6
	5	11½	10	13
	6	17⅔	14	16
	7	20	16	18
	8	26½	18½	17
	9	19	15½	18

jak świadczą księgi szkół nowogrodzkich, wreszcie świeżo osieroconego przez śmierć ukochanego rodzica, wyprawiają do wojska, każą mu dźwigać tornister i karabin, a nawet znajdować się

		Rano	W południe	Wieczorem.
Luty 1799:	10	—24	—16	—14½
	11	15	11½	12½
	12	14	9	10
	13	12	8½	11
	14	15	10½	10½
	15	13	11	13
	16	8½	4	4½

Cyfry powyższe pochodzą z obserwacyj robionych w Warszawie. Należy zwrócić uwagę, że linia izotermiczna (oznaczająca pasy ciepła), idąc przez Warszawę ku wschodowi, zbacza od równoleżnika aż na Kijów, tak, że Nowogródek i jego okolice o trzy stopnie, czyli 45 mil geograficznych, pozostawia na północ. Mrozy więc w okolicach Nowogródka są nierównie silniejsze niż w Warszawie. Pamiętać też należy przy porównywaniu, że daty urodzenia i chrztu Adama Mickiewicza według starego, daty zaś obserwacyj podług nowego kalendarza położono.

Nie od rzeczy tu będzie powiedzieć, iż *młodszy* brat Adama, p. Alexander Mickiewicz, w liście zamieszczonym w *Notatkach* E. Chłopickiego, myli się utrzymując, że w chwili urodzenia Adama, folwark Zaosie „przechodził pod zarząd ojca jego, po stryjach". Wiem to z własnoręcznego pisma ojca Adama, że stryj jego Bazyli, właściciel Zaosia, umarł dopiero *we cztery miesiące po urodzeniu Adama*, mianowicie d. 5 maja 1799 r., i po nim dopiero Mikołaj objął Zaosie. Zresztą p. Alexander Mickiewicz nie w tém jedném się myli. Tak np. powiada: że ojciec Adama miał dwóch braci stryjecznych, *Juliana i Hipolita*, zamieszkałych w folwarku Horbatowiczach. Tymczasem z wywodu szlachectwa w aktach deputacyi grodzieńskiéj 1804 r. widzimy: że *Jan* Mickiewicz, przydomku *Rymwid*, dziad Mikołaja, miał dwóch synów *Jakóba* i *Adama*, i że synem Jakóba był *Mikołaj*, synami zaś Adama *Felicyan* (nie Julian) i *Hipolit*. Ci dwaj bracia stryjeczni Mikołaja obaj byli o lat kilkadziesiąt młodsi od niego, bo gdy ojciec ich odumarł w r. 1802, ustanowiono nad nimi opiekę jako nad nieletnimi. Myli się téż p. A. Mickiewicz, utrzymując: że podczas pisania jego listu w grudniu 1861 r. „krewnych Adama w linii męzkiéj po mieczu zgoła *niema*". Jeszcze podówczas *żył* w Horbatowiczach wspomniany powyżéj stryj Adama Felicyan, urodzony z Wiktoryi z *Soplicó*w w maju 1789 r.

Te szczegóły wskazują, że twierdzenia nawet najbliższych krewnych, skoro oparte jedynie na zawodnéj pamięci, nie zawsze bywają niezawodną prawdą. Zresztą podczas bytności mojéj w Poznańskiem, zbaczałem umyślnie do p. Franciszka Mickiewicza, *starszego* brata Adama, by się czegoś pewniejszego dowiedzieć o miejscu urodzenia poety. P. Franciszek ze szczerością mi odpowiedział, że dotąd był przekonany, iż Adam urodził się w *Nowogródku*, lecz teraz, kiedy wypłynęło *Zaosie*, sam już nie wié co trzymać. (*Przyp. Aut.*).

w bitwie. Trzeci chcąc mieć z Adama „cudowne dziecko," każą mu bajkę *Pies i Wilk* pisać na szkolnéj ławce u ks. Dominikanów w Nowogródku. Nie zwrócili uwagi, że najcudowniejsze dziecko nie może mieć tak wyrobionego stylu i takiéj swobody wierszowania, bo to nabywa się jedynie wielkiém oczytaniem i długą wprawą. Nie zwrócili téż uwagi, że gdyby Mickiewicz układał tę bajkę na popis szkolny przed *zakonnikami*, nie mógłby powiedzieć, że pies jego był „*bernardyńskiego* karku;" a zresztą nie najlepiéjby to zalecało wychowanie domowe i szkolne autora, gdyby w 15-letnim chłopcu już się taka odzywała emancypacya. Inni są *naocznymi* świadkami poznania się Mickiewicza z Puszkinem w Odessie, kiedy jako żywo jednocześnie w tém mieście nie byli, i znajomość z sobą zabrali dopiéro za powtórnéj bytności Adama w Petersburgu. Inni każą nieznajomym osobiście poetom, przy piérwszém przypadkowém spotkaniu się na ulicy, od najpiérwszego słowa rozmawiać z sobą *wierszami;* jak gdyby poeci i zbiegli z czubków, nawet w najpowszedniejszych okolicznościach życia, jedną chodzili ścieżką.

Najlepiéj się jednak popisał pan L. P. ze swojemi opowiadaniami o pobycie Adama Mickiewicza w Kownie, włożonemi niby w usta dyrektora gimnazyum tamecznego, nie żyjącego już dzisiaj Dobrowolskiego. Widać że autor nader wiele przywiązuje do nich wagi, bo wydrukowawszy po raz pierwszy w roku 1854 nie pamiętam już w którém z pism warszawskich, ponowił wydanie w r. 1858 w warszawskiéj *Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych*, a teraz przedrukował po raz trzeci. Znajdujemy tu przedziwne rzeczy, godne zaprawdę już co najmniéj wymalowania węglem na kominie. Mickiewicz, syn wprawdzie bynajmniéj nie zamożnego, ale téż nie w nędzy zmarłego adwokata i właściciela ładnéj posessyi w Nowogródku, krewny bezdzietnego professora uniwersytetu, który się nim po śmierci ojca opiekował, dobrze na owe czasy uposażony nauczyciel etatowy, zatém mogący mieć kredyt chociażby u żydków kowieńskich, żyje w Kownie jak nędzarz ostatni, nie ma co jeść prócz kartofli, a całą jego pociechą fajka; aż się nareszcie czuły dyrektor nad nim zlitował i do kartofli dodał kawałek sztuki mięsa a żona jego koszule dla autora *Świtezianki* na kredyt uszyć kazała. Ej ci poeci! zawsze byli nic dobrego, i zawsze potrzebowali dyrektorów, coby za nich podejmowali troskę o zupę i chustki do nosa. Nieszczęściem p. L. P. zapomniał, że nowo-mianowanym professorom wychodzącym z seminaryum nauczycielskiego, a takim właśnie był Mickiewicz, uniwersytet wileński dawał pieniądze na opędzenie piérwszych potrzeb nowego stanowiska. Łaskawość tedy Dobrowolskiego w tym razie przynajmniéj była zbyteczna. Za tę jednak łaskawość Mickiewicz deklamuje Dobrowolskiemu „piérwszą pieśń" *Grażyny*, która jest napisana w *jednéj* pieśni i przed wydrukowaniem inne nosiła nazwisko; na prozaiczne zaś pytania dyrektora odpowiada urywkami ze swoich najpatetyczniejszych wierszy: „Serce bije gwałtownie, oddechem nie władnę!.... Mło-

dości! ty nad poziomy wylatuj!....” Przypomina mi to nie wiem dlaczego dotąd nie drukowaną komedyjkę niewyczerpanego w dowcipie Juliana Horaina, w któréj poeta romantyczny ubiegający się o córkę mandaryna chińskiego, jeżdżąc na kiju deklamuje ogniste wierszydła przedrzeźniające *Farysa.* Jak można nie widzićć śmieszności podobnéj roli, a zwłaszcza narzucać ją pisarzowi, który w obcowaniu z ludźmi zawsze był żartobliwym, zawsze lekko traktował swą wielkość, „kropił” wiersze *Pana Tadeusza,* i nudził się „udręczeniami sławy, która mu wody w Karlsbadzie emetykiem zaprawiała?” Widzimy to i w listach A. E. Odyńca z podróży odbytéj z Mickiewiczem za granicą (1), i w listach samego Mickiewicza, i nawet w jego utworach poetyckich:

„Gdy mię *spokojnym* zowią dzieci świata,
Burzliwą duszę *kryję* przed ich okiem,
I *obojętna* duma, jak mgły szata,
Wnętrzne pioruny pozłaca obłokiem;
I *tylko w nocy—cicho*—na twe łono
Wylewam burzę we łzy roztopioną.”

Cała powieść pana L. P. o pobycie Mickiewicza w Kownie, jest po prostu najnieszczęśliwszą trawestacyą ustępów z dzieł poety, obok zupełnéj nieznajomości szczegółów jego życia prywatnego. Tak np. powiada, że Mickiewicz po wyjeździe z Kowna, a przed wyjazdem do gubernij południowych, zatém w latach 1823—1824, „dom swój niegdyś mieszkalny (?) w Nowogródku, znalazł opustoszałym, zrujnowanym, a zaburzenia wojenne były tego przyczyną.” Ten niby szczegół historyczny jest po prostu sklecony ze sceny przybycia Gustawa do rodzinnego domu, odmalowanéj w czwartéj części *Dziadów,* (ob. wyd. warszawskiego t. II str. 266):

„Niedawno odwiedzałem dom nieboszczki matki;
Ledwie go poznać mogłem! już ledwie ostatki!
Kędy spojrzysz rudera, pustka i zniszczenie:
Z płotów koły, z posadzek wyjęto kamienie,
Dziedziniec mech zarasta, piołun, ostu zioła,
Jak na cmentarzu w północ milczenie dokoła!

(1) Śliczne te listy, pisane w r. 1829 do Juliana Korsaka i Ignacego Chodźki, drukuje od czasu do czasu dwutygodnik tutejszy *Kronika Rodzinna,* któréj p. Odyniec jest współredaktorem. Mamy już ich kilkadziesiąt; obejmują podróż przez Drezno, Teczen, Cieplice, do Karlsbadu, obszernie opisują pobyt Mickiewicza w Wejmarze u rodziny Goetego, i kończą się tymczasem przejażdżką po Renie i Szwajcaryi. Zostaje więc jeszcze bardzo wiele do wydrukowania, bo podróż po Włoszech, oraz powtórny przydłuższy pobyt w Niemczech.

O, inny dawniéj bywał przyjazd mój w te bramy,
Po krótkiém oddaleniu gdym wracał do mamy:
Już mię dobre życzenia spotkały z daleka,
Życzliwa domu czeladź aż za miastem czeka,
Na rynek *siostry*, bracia wybiegają mali,
Gustaw! Gustaw! wołają, pojazd zatrzymali.
Lecą nazad, gościńca wziąwszy po pierogu,
Mama z błogosławieństwem czeka mnie na progu,
Wrzask spółuczniów, przyjaciół, ledwo nie zagłuszy;
Teraz pustka, noc, cichość, ani żywéj duszy!
Słychać tylko psa hałas i coś nakształt stuku;
Ach! tyś to psie nasz wierny, nasz poczciwy Kruku,
Stróżu i niegdyś całéj kochanku rodziny,
Z *licznych sług* i przyjaciół tyś został jedyny!
Choć głodem przemorzony i skurczony laty,
Pilnujesz wrót bez zamka i bez panów chaty.
Kruku mój! pójdź tu Kruku!—Bieży, staje, słucha,
Skacze na piersi, wyje i pada bez ducha!...
Ujrzałem światło w oknach; wchodzę, cóż się dzieje?
Z latarnią, z siekierami plondrują złodzieje,
Burząc do reszty świętéj przeszłości ostatki!
W miejscu, gdzie stało niegdyś łoże mojéj matki,
Złodziéj rąbał podłogę i odrywał cegły;
Schwyciłem, zgniotłem: *oczy na łeb mu wybiegły!*
Siadam na ziemi płacząc w przedporannym mroku.
Ktoś nasuwa się kijem podpierając kroku.
Kobiéta w reszcie stroju, schorzała, wybladła,
Bardziéj do czyscowego podobna widziadła;
Gdy obaczy straszliwą marę w pustym gmachu,
Żegnając się i krzycząc słania się z przestrachu.
—Nie bój się! Pan Bóg z nami! ktoś moja kochana?
Czego po domu pustym błąkasz się tak z rana?
„Jestem biédna uboga, ze łzami odpowie:
W tym domu niegdyś moi mieszkali panowie.
Dobrzy panowie, niech im wieczny pokój świeci!
Ale Pan Bóg *nie szczęścił dla nich i dla dzieci,*
Pomarli, dom ich pustką, upada i gnije,
O paniczu nie słychać, pewnie już nie żyje."
Krwią mnie serce zabiegło, wsparłem się u proga...
Ach! więc wszystko minęło?"

Gdyby w tym ustępie szukać rysów biograficznych autora, przyszlibyśmy do dziwnych sprzeczności z wiadomemi szczegółami jego życia: musielibyśmy dać mu *liczne* sługi, których dom nie bogaty trzymać nie mógł, obdarzyć *siostrami*, których nie miał, *osierocić z całéj rodziny*, gdy dwaj bracia przeżyli Adama, wreszcie uczynić *mordercą*, chociaż w całém swém życiu myszki szkodnicy może nie zamordował. To jednak nie przeszkodziło

panu L. P. wziąć ów ustęp za opis wypadku rzeczywistego, a przenosząc go w lata 1823—1824, dodać do powyższych niedorzeczności nowe o zaburzeniach wojennych. Mickiewicz na nauki do Wilna wyjechał w roku 1815, do Petersburga zaś w r. 1824; przez ten czas co rok prawie bywał w Nowogródku. Owóż w tym czasu okresie żadnych wojen w okolicach Nowogródka nie było; żadne zaburzenia wojenne w bież. wieku nie zniszczyły ani jednego domu w Nowogródku; starszy brat Adama Franciszek, z razu pospołu z matką, a następnie sam jeden, spokojnie mieszkał w rodzinnym dworku. P. L. P. nawet na to nie zwrócił uwagi, że czwarta część *Dziadów* wyszła po raz pierwszy w roku 1822, była więc napisana w 1820 lub 1821, a zatém nie mogła stać się odbiciem wypadku, który rzekomo miał się przytrafić w 1823—1824. W obec takiéj gmatwaniny niech się schowają Kadłubkowie i Stryjkowscy ze swoimi Alexandry Wielkimi i Palemony.

Nie ulega wątpliwości, że w *Dziadach* nie jeden szczegół z życia autora odbił się w pryzmatycznym rozkładzie na kolory; jest też i w przytoczonym powyżéj ustępie parę takich rzeczywistych szczegółów, reszty zaś dosnuła wyobraźnia. Pierwszym z owych szczegółów jest zgon ukochanéj matki poety, zgasłéj dnia 9 października 1820 roku, zatém wtedy właśnie, kiedy według wszelkiego prawdopodobieństwa pracował nad czwartą częścią *Dziadów*. Boleść tedy rzeczywista podsunęła wyobraźni wieszcza to wzniosłe i okropne zarazem widzenie pustkowia. Drugim faktem wziętym z rzeczywistości, jest zwrot do „poczciwego Kruka". P. Odyniec w cytowanych powyżéj listach z podróży, a mianowicie w liście z Karlsbadu 12 sierpnia 1829, daje o tym ulubieńcu Adama następujące równie piękne jak proste wspomnienie:

„Pytał mię (Mickiewicz), co się stało z tłustym a złym mopsem panien marszałkówien S., który tak nie cierpiał Adama, że go ciągle z pod krzesła chciał kąsać za nogi, ambarasując tém niepomału swe panie, które się zarówno lękały obrazić faworyta jak gościa. Mówiąc ztąd o psach innych, że go zwykle lubiły, opowiedział mi wzruszające zdarzenie z Krukiem, wielkim czarnym psem jego rodziców, z którym w dzieciństwie żył w wielkiéj przyjaźni. Raz dano mu na podwieczorek porcyę chleba z masłem. Cząstkę jéj chciał dać Krukowi, ale Kruk porwał ją całkiem. Malec rozpłakał się głośno; czém widać poruszony czworonogi przyjaciel, chleb, który już miał w paszczęce, złożył na jego kolanach, i podzielili się nim po połowie. W wiele lat potém w Kownie, gdy raz wedle zwyczaju spacerował w nocy w dolinie, zjawił się nagle nie wiedzieć zkąd pies jakiś, i zaczął się łasić do niego; ale tak był podobny do Kruka, że go to przeraziło nie żartem. Przyszła mu na myśl scena z *Fausta* Göthego, w któréj dyabeł w postaci czarnego pudla przyplątał się na przechadzce do Fausta, nim się w domu nakoniec w Mefistofelesa przemienił.

A wrażenie to tak było mocne, że ledwo szybkim krokiem doszedłszy do miasta, i nie oglądając się po za siebie, ochłonął powoli z téj myśli, że bies nie pies prosty biegł za nim".

W tym wypadeczku odmalował się cały Mickiewicz, karmiony w dzieciństwie wiejskiemi baśniami piastunek, pozwalający wyobraźni górować nad chłodną rozwagą nawet w najzimniejszych robotach umysłu, skłonny do szukania nadprzyrodzoności nawet w rzeczach najbardziéj realnego porządku. Takich scen powszednich z pozoru, lecz malujących nastrój umysłowy wieszcza i tłumaczących niejeden ustęp jego dzieł poetyckich, scen niekiedy zabawnych, jak np. poznanie się z rzeźbiarzem Davidem w Wejmarze, niekiedy sięgających aż do szczytu mistycyzmu, jak we wróżeniu z pierścionków, możnaby mnóstwo przytoczyć z listów Odyńca. Gdy atoli zadaniem mojém nie jest w téj chwili studyum nad charakterem Mickiewicza, lecz jedynie rozświecenie wikłaniny snutéj około imienia poety, wracam raz jeszcze do p. L. P. i jego wspomnień historycznych.

Wierząc na słowo niektórym poetom, a zwłaszcza wschodnim o „opętaniu" przez ducha twórczości, dziwne sobie ukuto wyobrażenie o tym wykwicie pracy umysłowéj. Pomieszano uroczystą chwilę zstąpienia natchnionéj myśli do głowy artysty, z mozolnemi godzinami i dniami jéj urzeczywistnienia w dziele sztuki; a to dwie rzeczy całkiem różne. Zapomniano, że im tłum myśli większy, im gra kolorów wyobraźni żywsza, im uczucia głębsze i rzewniejsze, tém większéj potrzeba refleksyi, aby je w całość ogarnąć, w ładzie utrzymać i w formie artystycznéj odtworzyć. Tego zapomnienia dopuścił się także p. L. P., a w dodatku rzucił jeszcze obelgę na ciche i skromne życie poety, który z łagodnym uśmiechem na ustach umiał sprzedać ostatni zegarek na potrzeby pielęgnowania choréj małżonki. Znana jest scena towarzysząca *Improwizacyi* Mickiewicza; zobaczmyż, w jaki ją sposób przerobił. Oto co mówi już nie przez usta Dobrowolskiego, lecz sam od siebie o pobycie Mickiewicza w Dreznie:

„Znałem go przed laty w Dreznie, widywałem często. Pomnę jak sam pewnego razu byłem z nim u dawnéj mojéj znajoméj; Adam dnia tego był zamyślony, mało mówiący. O szaréj godzinie córka gospodyni domu siadła do fortepianu i smutne jakieś akkorda na nim grać zaczęła, zgodne może z tém, co się w duszy wieszcza działo. Wtém Adam wstaje z miejsca, przystępuje do fortepianu, a oparłszy się o krawędź krzesła *improwizować* zaczyna. Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakie słowa jego uczyniły na nas; każdy miał łzy w oczach, i kiedy poeta zamilkł i wyszedł z pokoju, długo jeszcze pomiędzy nami uroczyste panowało milczenie. Adam podówczas dużo pracował, a kiedy czułsię natchnionym, postawiwszy u siebie na stole *parę butelek wina* (czemuż przynajmniéj nie jedną?) i kawałek chleba, zamykał się w swoim pokoju choćby przez dobę całą, i nie wychodził, aż to co miał na sercu, rzucił na papier. Wtedy *zastawaliśmy* go

leżącego jak bez ducha na łóżku; wysilenie władz umysłowych pokonywało w nim siłę żywotną".

Szkoda, że p. L. P. nie uzupełnił obrazu: wszak czego nie kupować, tego nie żałować; a mógłby nam np. powiedzieć, jak Mickiewicz drapował się w swojéj todze przystępując do improwizacyi, i jakich to dwóch gatunków wina używał dla wykrzesania natchnienia. Przykro mi, że na zasadzie najautentyczniejszych danych muszę zwalić te wszystkie twierdzenia. Mickiewicz trzema nawrotami był w Dreznie: dwa razy jedynie przejazdem, raz zaś bawił przez kilka miesięcy. Podczas pierwszego i drugiego pobytu *nic zgoła ani pisał, ani improwizował;* za trzecim zaś pobytem wprawdzie tłumaczył *Giaura* i pisał rzeczy oryginalne, lecz *nie improwizował ani razu.* Przypadek zemdlenia przy pracy raz się tylko przytrafił, a i wtedy bynajmniej *nie p.* L. P. przywoływał poetę do przytomności. Co zaś do owych *dwóch* butelek wina, widać, że p. L. P. nigdy na prawdę z twórczością artystyczną nie miał do czynienia, jeśli przypuszcza, że szynkowniany układacz suplik i poeta mogą pracować w jednostajnych warunkach. Tyle w tém prawdy, ile w całéj gawędzie o zburzonym domu, o improwizacyach i mdłościach; to jest słyszano, że się dzwoni, ale nie wiedziano w którym kościele.

Nie przypuszczam ani na chwilę, żeby te wszystkie ubliżające pamięci autora *Pana Tadeusza* nieprzyzwoitości miały pochodzić ze złego zamiaru. Panu L. P. po prostu fatalnie nie szczęści się w uwielbieniach. Wszak i wysławiany przez niego Dobrowolski, w końcu końców Bóg wié na co wychodzi. Mickiewicz przed przybyciem do Kowna był już poetą *drukowanym*, a pan dyrektor i całe gremium gimnazyalne kowieńskie łamią sobie głowy nad pytaniem: czy nowo przybyły nauczyciel jest poetą, czy tylko zakochany po uszy? I to wszystko dziać się ma o dziesięć mil od Wilna, w gronie przewodników młodzieży, pomiędzy którymi byli nawet współwychowańcy Mickiewicza z seminaryum nauczycielskiego! P. L. P. tedy nie zawinił złą wolą, ale zawinił, że wziął się nie za swoje. Legenda może być tylko poetycznem dosnuciem nieznanych szczegółów rzeczywistego wypadku; kto tego zrobić nie umie, niech co innego wybiera, a pamięć wielkich zmarłych komu innemu do przechowania zostawi.

W. Korotyński.